Aneta Krasińska

Finezja uczuć



Aneta Krasińska
„Finezja uczuć”

Copyright © by Aneta Krasińska, 2014
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Korekta: Paweł Markowski
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie na okładce: © Maksim Šmeljov; gromovataya; Ig0rZh – fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-305-1

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131
http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis rozdziałów

Rozdział pierwszy 4
Rozdział drugi 22
Rozdział trzeci 44
Rozdział czwarty 63
Rozdział piąty 82
Rozdział szósty. 107
Rozdział siódmy 130
Rozdział ósmy 153
Rozdział dziewiąty 175
Rozdział dziesiąty 196

Rozdział pierwszy

Majowe słońce odważnie zagląda w okna szklanych biurowców, jakby chciało sprawdzić, kto z pracowników ma jeszcze siłę wytrwać na swym stanowisku, a kto podda się jego obezwładniającej mocy. Absolutnie nikomu nie odpuszcza. W żaden sposób nie daje się zbyć. Flirtuje z zaciągniętymi roletami, bezczelnie przeciskając się przez nie. Zachęca do lenistwa i marzeń. Mami swymi złocistymi promieniami, które łakomie prześlizgują się po bladej cerze – wątpliwej pamiątce po zimie. Śmiało kusi, obiecując odpoczynek od szarości dnia codziennego. Bezwzględnie budzi do działania tych, którzy zwolnili bądź całkowicie się poddali, nie mogąc dotrzeć do mety. Wyrywa z letargu miłośników kanap i ciepłych kapci. Upomina się o buntowników, którzy wielbią mroźny oddech zimy. Stanowi nieprzebrane bogactwo wysublimowanych smaków i nęcących zapachów, bezwzględnie igrających z ludzkimi zmysłami. Inspiruje nieposkromionymi kolorami, ożywiając rzeczywistość. Rzuca niebanalne wyzwania i motywuje do podejmowania kolejnych prób pokonania własnych słabości. Kryje w sobie życiodajną energię, którą dzieli się z nieskrywaną rozkoszą. Stanowi preludium do większego dzieła – do życia.

Właśnie minęła 17.00. Alicja w pośpiechu wybiegła z 8 piętra, na którym mieściła się jej firma. Była wyraźnie podenerwowana,

gdyż jak co wtorek od początku maja, o godz. 18.00 powinna zjawić się w kościele, w którym jej młodszy syn miał przyjąć pierwszą komunię. Jednak podobnie jak w ubiegłym tygodniu szef zadbał o to, aby nie wyszła o czasie. Tym razem przed końcem pracy przyniósł faktury i kazał je pilnie zaksięgować. Natychmiast zabrała się do pracy, jednak nie mogła się skupić. Cały czas miała w pamięci poprzednie spotkanie w kościele, na które się spóźniła. Przypomniała sobie głos księdza, który widząc ją wchodzącą na palcach do kościoła, stwierdził z sarkazmem w głosie, że niektórzy to spóźnią się nawet na własny pogrzeb, bo praca jest dla nich najważniejsza. Kiedy to usłyszała, była oszołomiona i wściekła, ale nie miała siły, a może i odwagi, aby coś odpysknąć. A przecież bardzo starała się dotrzeć na czas. Nie zdążyła nawet zjeść kanapek, które przygotowała przed wyjściem do pracy. Dopiero, kiedy po spotkaniu wróciła z Frankiem do domu, dała upust swojej frustracji.

– Co to za gbur, żeby mnie tak krytykować przy ludziach! – krzyknęła do męża.

– O czym ty mówisz?

– Ksiądz na mnie nakrzyczał z ambony!

– A dlaczego na ciebie? Przecież to Franek będzie miał komunię. – No tak, ale niestety się spóźniliśmy, bo szef kazał mi dzwonić do wszystkich członków zarządu, żeby w jego imieniu przypomnieć im o planowanym na czwartek posiedzeniu rady nadzorczej. A poinformował mnie o tym oczywiście godzinę przed wyjściem z pracy. Wreszcie, kiedy skończyłam, w pośpiechu wybiegłam z biura i zabrałam tylko żakiet, ale zapomniałam wziąć z biurka kluczyki od samochodu i musiałam po nie wracać. Franka zabrałam prosto z treningu, ale nie

mogłam przefrunąć nad samochodami wlekącymi się w korku. A ten myśli chyba, że w pracy piłam kawkę i specjalnie się spóźniłam!

– Przesadzasz, pewnie zażartował z ciebie – skwitował Adam, który jak zwykle studził temperament swej żony.

– Ja przesadzam?! Tak mówisz, bo to na mnie wszyscy patrzyli z politowaniem! – nie dawała za wygraną.

– A ilu było rodziców z dziećmi?

– Nie wiem! Nie liczyłam!

– Pewnie, jak zwykle, w większości byli to dziadkowie, którzy nie pracują – spokojnie dokończył swą myśl.

Alicja milczała, analizując słowa męża, który raczej rzadko poddawał się emocjom i starał się w racjonalny sposób tłumaczyć ludzkie zachowania. Czuła się tam ośmieszona, choć w głębi duszy wiedziała, że nie zrobiła niczego złego. Przeciwnie, starała się tak zorganizować życie swojej rodziny, żeby wszystko funkcjonowało bez większych zarzutów, ale tylko ona wiedziała, ile ją to kosztowało nerwów.

Rano nigdy nie pozwalała sobie na to, aby budził ją dopiero drugi dzwonek budzika. Już po pierwszym wstawała i zaspana szła do Franka, budziła go i wspólnie szli do pokoju Antka. Kiedy chłopcy myli zęby, ona wskakiwała pod prysznic, żeby zmyć z siebie resztki snu, jednocześnie wydając polecenia synom, aby nie zapomnieli umyć twarzy i rąk. Adam skupiał się na własnej toalecie. Później szybko ubierała się w jeden z wielu garniturów, które była zobowiązana zakładać do biura. Zawsze jednak dbała o to, aby żakiet podkreślał jej nienaganna figurę, a spódniczka, choć sięgająca kolan, odsłaniała jej zgrabne nogi. Niski wzrost rekompensowała wysokimi szpilkami. Jeszcze dwa

ruchy pędzla, którym delikatnie, acz w zdecydowany sposób nakładała puder nadający twarzy świeżości. Tusz był zbędny, gdyż jej rzęsy były gęste i na tyle długie, że wyglądały niemal jak sztuczne. Ciemna oprawa niebieskich oczu subtelnie kontrastowała z delikatnymi rysami twarzy i miodowym kolorem włosów. Ponaglając domowników, schodziła do kuchni, żeby przygotować śniadanie.

Odwożeniem dzieci zajmował się Adam, który po drodze do banku, gdzie pracował od ukończenia studiów ekonomicznych, mijał podstawówkę chłopców. Franek, ich młodszy syn miał 9 lat i chodził do 11 klasy, a Antek był o 4 lata starszy i właśnie kończył szkołę podstawową.

Po absorbujących porankach energia Alicji nie spadała. W pośpiechu jechała samochodem do biura i już myślała o tym, czy dzisiaj szef pozwoli jej wyjść do domu o czasie, bo był to człowiek, który niekiedy nie rozumiał, czym jest życie rodzinne. Sam był rozwodnikiem i jak mawiał, jego miłością była praca. Niestety chciał tą miłością zarazić innych pracowników. Alicja miała zupełnie inną wizję miłości i obdarzała nią swego męża oraz synów, jednak nie mogła przeciwstawić się szefowi, gdyż w świadomości miała comiesięczne raty kredytu, jaki wzięli 12 lat temu, gdy podjęli z Adamem decyzję o budowie domku za miastem.

W końcu Alicja znowu się odezwała.

– Kretyn!

– Ej, przecież to nie ja cię wkurzyłem! – odgryzł się Adam.

– Ja nie o tobie, tylko o tym księdzu, który myśli, że może prawić kazania wtedy, kiedy chce. Co on wie o życiu? Idiota!

Wtedy też postanowiła, że postara się już nie rzucać w oczy księdzu i obchodzić go szerokim łukiem. Dzisiaj jednak obietnica

odchodziła w zapomnienie, a czas działał na jej niekorzyść. Zostały jej jeszcze trzy faktury do wprowadzenia, a na zegarze było już grubo po 17. A przecież miała jeszcze wstąpić po Franka, który nie chciał zrezygnować z treningów aikido. Kolejny raz spojrzała na zegarek i postanowiła poprosić szefa, żeby pozwolił jej dokończyć pracę jutro. Szybko podniosła się zza biurka, ale nie zauważyła i potrąciła filiżankę z fusami po ostatniej kawie. Gdy się zorientowała, miała już na spódnicy plamę kształtem przypominającą Brazylię. Wściekła wpadła do łazienki. Szybko wyrwała trzy papierowe ręczniki i zaczęła je moczyć w wodzie, żeby sczyścić plamę, ale nie udało się. Stwierdziła, że łatwiej jej będzie zdjąć spódnicę i zaprać ją w umywalce. Kiedy w końcu udało jej się to zrobić, otworzyły się drzwi do łazienki i do środka wszedł jej szef. Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, choć nie zdołał wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Alicja zdrętwiała. Zażenowana zaczęła okrywać się mokrą spódnicą, chlapiąc dookoła.

– Niezły performance – skwitował, szybko zamykając drzwi.

Gdy trochę ochłonęła, podsunęła spódnicę pod suszarkę i w myślach odliczała do 10, chcąc choć trochę się uspokoić. Spódnica prawie wyschła, więc założyła ją. Wychodząc z łazienki, skierowała się do gabinetu szefa, ale nie zdążyła otworzyć drzwi, gdy usłyszała jego głos:

– Pani Alicjo, widzę, że lubi pani swoją pracę, ale pranie proszę robić w domu – powiedział z przekąsem.

– Przepraszam – bąknęła pod nosem.

– Proszę iść do domu. Jutro pani dokończy te faktury – stwierdził ze zrozumieniem w głosie i uśmiechnął się do niej pojednawczo.

Odetchnęła, choć ciśnienie znowu jej podskoczyło, gdy spojrzała na zegarek, którego wskazówki nieubłaganie podążały ku godzinie 18.00. Wbiegła do biura. Jednym ruchem ręki wsunęła dokumenty do szuflady biurka i zamknęła ją na klucz. Wzięła leżącą na krześle torebkę i już w windzie naszykowała kluczyki do samochodu. Na szczęście Franek był gotowy i czekał na chodniku przed halą treningową. Wsiadł do samochodu, trochę marudząc na jej spóźnienie.

– Znowu będzie jęczał – stwierdził.

– Przestań, będzie dobrze.

– Skąd wiesz?

– Staniemy na końcu kościoła, to nas nie zobaczy.

Wkrótce przerwali rozmowę, bo właśnie podjechali pod kościół, gdzie na placu stali wszyscy kandydaci do pierwszej komunii. Alicja głośno westchnęła, ale nic nie powiedziała. Kiedy podchodzili, usłyszała nazwisko swojego syna:

– Franciszek Mączyński – przeczytał ksiądz, rozglądając się wśród dzieci.

– Obecny! – krzyknął Franek z daleka.

– Dobrze, że chociaż ciałem, bo duch pewnie jeszcze nie zdążył – skwitował z przekąsem ksiądz Mariusz.

– Mój duch jest za mną – wypalił Franek, pokazując Alicję, która zdołała się tylko głupio uśmiechnąć słysząc niezbyt śmieszny żart syna.

Ksiądz zaczął ustawiać dzieci przed wejściem do kościoła, ale ona na to nie zwracała uwagi. Zastanawiała się, dlaczego tak się jej czepia. Przecież dopilnowała, żeby Franek zaliczył wszystkie modlitwy jeszcze przed terminem. Poparła też jego apel o to, aby wszystkie dzieci miały jednakowe stroje komunijne.

Na zebraniu z rodzicami wygłosiła kilka trafnych argumentów za tym, że strój nie powinien przyćmić uroczystości. Wydawało się, że patrzył na nią z wdzięcznością za to, co wtedy powiedziała. A teraz czepiał się jej przy wszystkich. Nie potrafiła tego zrozumieć, a w duchu powtarzała sobie, że zostały jeszcze tylko trzy spotkania, więc jakoś to przetrwa. Z rozmyślań wyrwał ją męski głos:

– Może pani Mączyńska poprowadzi do kościoła pierwszą parę, wtedy reszta ruszy za nimi – zasugerował ksiądz.

– Oczywiście – odpowiedziała zaskoczona i ruszyła w stronę dzieci.

Nie zauważyła tylko, że tuż pod jej prawą stopą znalazła się metalowa wycieraczka z dość dużymi oczkami, Nagle jej prawa noga nie chciała się oderwać od podłoża. Zdążyła tylko krzyknąć i z impetem upadła na zmierzającego w jej kierunku księdza. Wylądowała dokładnie na nim, swym nosem dotykając jego gładko ogolonego podbródka. Była tak zaskoczona wypadkiem, że przez chwilę nie wiedziała, co ma zrobić. Leżała, rozglądając się nieporadnie i czekając na pomoc. Ksiądz Mariusz był równie zdziwiony całą sytuacją. Kilka osób wyciągnęło do niego ręce, żeby mu pomóc, ale fakt, że Alicja na nim leżała, nie ułatwiał sprawy. W końcu zaczęła się podnosić, jednak przeszkadzał jej w tym but, który utkwił w wycieraczce. Zaczęła się z nim mocować, bez wyraźnego efektu. Zdjęła więc go i usiadła obok wycieraczki. Czuła się jak przysłowiowa blondynka. Nie wiedziała, co ma zrobić i powiedzieć, żeby ratować resztki honoru. Na szczęście podbiegł Franek, który zaczął pomagać jej się podnieść. Ksiądz natomiast, kiedy wstał, zaczął wyciągać z wycieraczki jej but. Gdy podawał go, miała

wrażenie, że się delikatnie uśmiechnął, ale natychmiast potem pogroził jej palcem.

– Ostrożnie. Proszę pamiętać, że pierwsi będą ostatnimi… – powiedział, otrzepując sutannę.

– Przepraszam, ale nie zauważyłam tej wycieraczki – stwierdziła, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Szkoda czasu, proszę wprowadzić dzieci do kościoła.

Z dużą ostrożnością ruszyła do przodu. Na szczęście tym razem obyło się bez wpadki. Wolała jednak nie rzucać się w oczy, dlatego na palcach wycofała się i usiadła w ostatniej ławce, czekając na zakończenie próby. Powzięła jednak postanowienie, że następnym razem do kościoła razem z synem wyśle Adama, który bardzo angażował się w swoją pracę, przez co często nie znajdował czasu dla rodziny. Lubił swoją pracę, był bardzo dokładny i precyzyjnie konstruował umowy kredytowe, które przedstawiał klientom. Zawsze dbał o interesy banku, dlatego szybko awansował na kierownika pionu sprzedaży kredytów. Cieszył się z tego awansu, bo dawał on gwarancję zatrudnienia i wzrostu dochodu. A kiedy pojawiły się dzieci, wydatki wyraźnie powiększyły się.

Po ślubie mieszkali u jej matki, która miała silną osobowość i często ścierała się z Alicją w kwestiach wychowania Antka. Babcia pozwalała chłopcu dosłownie na wszystko. Kiedy Alicja próbowała uczyć dziecko zasad, ono natychmiast protestowało i uciekało do babci, gdzie miało spokój od rodziców. Po każdej takiej kłótni Alicja miotała się po domu, twierdząc, że muszą się jak najprędzej wyprowadzić, bo ona nie wytrzyma tego dłużej. Adam spokojnie wysłuchiwał i tłumaczył ile pieniędzy oszczędzają, nie wynajmując mieszkania. I tak koło się zamykało. Napięcie rosło,

a konflikt między Alicją i jej matką przybierał na sile. Po kolejnej niemiłej wymianie zdań, podjęła decyzję, że musi wrócić do pracy, którą przerwała, gdy zaszła w ciążę. W ten sposób przyspieszy moment, kiedy będą mogli wybudować dom. Wiedziała, że z matką nie wygra, gdyż jest na jej terenie. Postanowiła to wykorzystać i poprosiła ją o opiekę nad dzieckiem w czasie, gdy ona będzie pracować. Matka rzeczywiście nie oponowała i z dużą ochotą zajęła się Antkiem. Alicja często zagryzała usta patrząc, jak jej matka rozpieszcza jedynego wnuka, ale miała nadzieję, że kiedy się w końcu wyprowadzą, zdoła to wszystko wyprowadzić na prostą. W końcu Antoś miał niespełna półtora roku.

Problemu z powrotem do pracy w księgowości nie było. Szef ją cenił za skrupulatność i choć na początku obawiał się, że często będzie nieobecna, to szybko okazało się, że unika zwolnień lekarskich, bo nawet jeśli syn był chory, to chętnie zostawała z nim babcia. Ona pozostawała skoncentrowana na swoich codziennych czynnościach. Nie przyjęła awansu, który jej zaproponowano. Miała zostać kierownikiem działu księgowości, ale oprócz obowiązków związanych z zawodem, miałaby również nadzorować pracę koleżanek, które lubiła, a znała je na tyle, aby wiedzieć, że niekoniecznie lubią swoje zajęcie. Dominika i Natalia specjalnie wydłużają przerwy na drugie śniadanie. Zanim jeszcze wejdą do pracy, już rozmawiają o tym, kiedy minie 16 i gdzie dzisiaj będą się bawiły. Wiedziała, że są młode, samotne, bez zobowiązań, więc nie muszą się spieszyć do rodziny, ale zdawała sobie sprawę z tego, jak trudno będzie je zaangażować do nowych projektów, które zamierzał realizować szef. Może trochę przestraszyła się odpowiedzialności i zarządzania ludźmi.

Widziała często, jak Adam zrezygnowany wracał do domu twierdząc, że musi pracować z oporną materią ludzką. Wiedziała, że często zamiast wymóc działanie na swoich pracownikach, wolał coś zrobić sam, aby uniknąć walki. Zawsze wtedy powtarzała mu, że wybrał najgorsze wyjście i kiedyś się to na nim zemści.

Kiedy zatem rozmawiała z szefem o swojej przyszłości w firmie, podziękowała za ofertę, ale odmówiła jej przyjęcia. Nie dodała wprawdzie, że zamierzają mieć z mężem jeszcze jedno dziecko, a dla niej samej największą wartością jest rodzina, tyle że to przecież nie powinno interesować kogoś obcego.

I tak po czterech latach od narodzin Antoniego na świat przyszedł Franciszek. Zarówno Alicja jak i Adam mieli już doświadczenie rodzicielskie, dlatego tym bardziej zaangażowali się w opiekę nad noworodkiem. Adam zaraz po narodzeniu syna wziął dwutygodniowy urlop i otoczył opieką zarówno żonę, jak i malucha. Dzielnie budził się w nocy i przynosił jej Franka do karmienia. Przyjął też na siebie obowiązek kąpania i usypiania syna. Czuła się spełniona jako mama i ze wzruszeniem, a często niedowierzaniem, patrzyła na zabieganego męża. Tym bardziej, że po narodzinach Antka nie miał możliwości jej odciążyć, gdyż właśnie został oddelegowany na szkolenie do Krakowa, gdzie miał główną siedzibę jego bank.

Sielanka rodzinna nie trwała jednak zbyt długo i po powrocie do pracy Adam znowu znikał z domu na całe dnie, a ona sama radziła sobie z Franka kolką, zieloną kupą i sprzątaniem po jego wymiocinach. Czasem, kiedy zasypiała podczas karmienia synka, myślała, że ma już tego kompletnie dość i chce już wrócić do pracy. Dodatkową motywacją była rzeczywistość, w której

co miesiąc trzeba było przelać pieniądze z tytułu spłaty kredytu hipotecznego. Wtedy też rozglądała się po świeżo umeblowanym domu, do którego zdołali się wprowadzić tuż przed narodzinami drugiego dziecka i starła się cieszyć tym, co udało im się osiągnąć w czasie 5 lat ich małżeństwa.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Franka:

– Mamo, co ty, śpisz? Już się skończyło.

– Trochę się zamyśliłam – odpowiedziała, jednocześnie podnosząc się z twardej i niewygodnej ławki. Wówczas w jej świadomości pojawił się nagły ból, który dopiero po chwili udało jej się zlokalizować. Widocznie w czasie upadku uderzyła się w lewe kolano, które w tej chwili rzeczywiście wyglądało na spuchnięte. Po pierwszej próbie podniesienia się znowu przysiadła, ale po kilku głębokich wdechach wstała i utykając, wyszła z kościoła. Franek dzielnie ją podtrzymywał.

– Mamo, daj torbę, to wyjmę kluczyki.

– Dobrze.

– Może lepiej zadzwonić po tatę?

– Chyba tak będzie najlepiej. Podaj mi telefon z torby – poleciła synowi, po czym wybrała numer komórki Adama.

– Halo, Adam, mam problem… – zaczęła

– Dzień dobry, pani Alicjo – usłyszała damski głos. Najpierw była zaskoczona, ale szybko skojarzyła, że to głos asystentki Adama.

– Witam pani Moniko. Czy mogę rozmawiać z mężem? – spytała, próbując skupić się na rozmowie, a nie na wciąż nasilającym się bólu.

– Przykro mi, ale ma spotkanie z zarządem i nie będzie osiągalny aż do 20. Może ja mogę pani jakoś pomóc? – zaproponowała.

– Nie, ale dziękuję za dobre chęci. Dam sobie radę. Do widzenia – szybko zakończyła rozmowę, bo dopiero teraz sobie przypomniała, że rano rozmawiała z Adamem o jego dzisiejszym grafiku.

– I co teraz zrobimy? – zapytał ze smutkiem w głosie Franek.

– Nie wiem. Muszę pomyśleć. Na razie wsiądźmy do samochodu. Może mi przejdzie ten cholerny ból.

Siedziała głęboko oddychając i myśląc, co robić dalej, gdy nagle usłyszała pukanie w szybę. Odwróciła głowę i zobaczyła, że to ksiądz Mariusz nachyla się nad ich samochodem. Otworzyła okno od swojej strony.

– Czy postanowiliście zaczekać na zajęcia do przyszłego tygodnia? Wtedy rzeczywiście będziecie mieć pewność, że się nie spóźnicie – zagaił niby żartem.

– Nie. Czekam na męża.

– To życzę państwu miłego wieczoru – odpowiedział i już odchodził.

– Mamę boli noga i nie możemy jechać! – wypalił Franek.

Wzrok Alicji z pewnością by go unicestwił, gdyby tylko miała taką moc. Nie chciała nikomu robić kłopotu, a już na pewno nie chciała wspominać swojego głupiego wypadku i obecnych kłopotów z puchnącym kolanem. Przenosząc wzrok z Franka, który nic sobie nie robił z jej groźnego wyrazu twarzy, omiotła spojrzeniem kolano i dużego siniaka, który był wyraźnie widoczny nawet przez czarne rajstopy. Następnie uniosła głowę na mężczyznę stojącego na zewnątrz i powtórzyła:

– Czekam na męża.

– Za ile będzie? – zapytał.

– Jak tylko skończy spotkanie w firmie – odpowiedziała nie ukrywając zdenerwowania.

– W takim razie to może jeszcze potrwać. Odwiozę panią do domu.

– Absolutnie, nie ma takiej potrzeby! – zaoponowała. – Poczekamy.

– Owszem jest potrzeba. A poza tym czuję się winny, bo nie zamortyzowałem tego upadku – podsumował, patrząc jej prosto w oczy i lekko uśmiechając się do niej.

– Naprawdę czuję się niezręcznie, sprawiając księdzu kłopot.

– Nie mógłbym sobie wybaczyć, gdyby siedziała tu pani aż do przyszłego tygodnia – zażartował.

– Dobrze – odpowiedziała z rezygnacją w głosie i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Proszę się przesiąść do tyłu – poprosił, jednocześnie otwierając drzwi od strony kierowcy, i ostrożnie wyprowadzając ją z samochodu,posadził na miejscu dla pasażera.

Była lekko podenerwowana, ale wdzięczna, gdyż wiedziała, że sama nie poradziłaby sobie z prowadzeniem auta, a Adam nie wiadomo kiedy skończy pracę. W zasadzie nie uczestniczyła w rozmowie, gdyż ból nie odpuszczał, a ona nie miała ochoty udawać. Ksiądz rozmawiał w Frankiem o aikido, bo okazało się, że również trenował wschodnie sztuki walki, ale zaniechał tego, gdy wstąpił do seminarium duchownego. Tam nie miał ani czasu, ani nie współgrało to z tym, co zdecydował się robić w przyszłości. Słuchając jego słów, przez chwilę przestała myśleć o pulsującym bólu w nodze. Zaczęła się zastanawiać, co wie o tym księdzu. Słyszała, że na imię ma Mariusz i jest to jego kolejna parafia. Z wyglądu dała mu około 40 lat. Podobno lubi pracować z dziećmi, dużo z nimi rozmawia, a jego dowcip, choć czasem ciężki, to jednak powodował uśmiech na jej twarzy. Nie wiedziała skąd pochodzi.

Przerwała rozmyślania, gdy samochód zatrzymał się. Spojrzała przez okno i stwierdziła, że są już przed jej domem. Otworzyła drzwi, ale miała wyraźne trudności z samodzielnym wyjściem. Wówczas ksiądz ją podtrzymał. Wsparta na jego ramieniu doczłapała do domu i tu chciała się pożegnać, ale on zaprotestował.

– Nie zostawię pani na ganku, bo może pani upaść i co wtedy? – zapytał z przekorą w głosie.

– Dobrze, w takim razie zapraszam do środka.

– Może do salonu?

– To prosto – wyjaśniła i pokuśtykała we wskazanym kierunku.

– Proszę usiąść wygodnie i podłożyć poduszkę pod nogę.

– Dziękuję.

– Czy macie lód? – zapytał Antka, który zszedł z góry słysząc, że ktoś wrócił do domu.

– A po co? – zapytał Franek

– Żeby schłodzić nogę, może obrzęk ustąpi – wyjaśnił ksiądz.

– Zaraz sprawdzę – stwierdził Antek i poszedł do kuchni. Po chwili wrócił, niosąc woreczek lodu.

– Proszę.

– Jeszcze jakaś ściereczka do owinięcia torebki – poprosił ksiądz.

– Na górze, w pierwszej szafce od okna – wtrąciła się.

Gdy przyniósł lód, delikatnie poprawił jej nogę tak, aby okład nie spadał. Ten dotyk sprawił Alicji przyjemność, ale gdy się zorientowała, była zażenowana. Ukradkiem spoglądała na mężczyznę, jednak wydawało się, że on nie zwraca na to uwagi i w dalszym ciągu zmienia położenie poduszki, którą miała pod

nogą. Kiedy lód już bezpiecznie spoczywał na jej kolanie, wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił po taksówkę. Nie bardzo mogła zająć się gościem, co wprawiało ją w niemałe zakłopotanie, dlatego zaczęła nerwowo mówić:

– Może ksiądz się czegoś napije?

– Proszę się mną nie przejmować – odpowiedział.

– To żaden kłopot, zaraz przygotuję herbatę – zaoferowała, próbując wstać z miejsca, ale przeszywający ból skutecznie przypomniał jej, dlaczego siedziała na kanapie.

– Herbaty raczej nie pijam, a cały lód, który był w lodówce teraz jest na pani kolanie, dlatego na nic naprawdę zimnego nie mogę liczyć – odpowiedział.

– To fakt – stwierdziła, zastanawiając się jednocześnie nad tym, kiedy przyjedzie taksówka, a ona będzie mogła swobodnie się położyć i pomyśleć, co się dzisiaj stało. Na razie jednak nie mogła się odprężyć tym bardziej, że chłopcy poszli na górę, a ona została sama ze swym gościem.

– Jaki tytuł ma ten obraz? – usłyszała pytanie.

– Nie bardzo pamiętam – odpowiedziała zaskoczona.

Spojrzała na niewielkich rozmiarów obraz wiszący tuż nad kanapą. W rzeczywistości rzadko mu się przyglądała, bo nie bardzo go rozumiała. Przypominał jej kłęby unoszącego się ciemnoszarego dymu. Wolała pejzaże, ale nikt jej nie pytał o gust, gdy kupował ten obraz. Później, gdy otrzymali go w prezencie ślubnym, nie bardzo wiedziała, co z nim zrobić, a że był to prezent od teściów, którzy na co dzień mieszkają w Kanadzie, to nie było możliwości zwrotu. Gdy przeprowadzili się do własnego domu, zawiesiła go w salonie, co zostało dostrzeżone przez sporadycznie odwiedzających ją teściów. Sama na tyle przyzwyczaiła się do jego obecności,

że nie zwracała uwagi na wygląd, tytuł czy autora. Dlatego teraz czuła się zawstydzona, bo nie pamiętała metryczki obrazu.

– Ale to na pewno jakiś współczesny malarz – bardziej stwierdził niż zapytał.

– Tak, tylko jego nazwisko wypadło mi z głowy – próbowała wybrnąć z sytuacji.

– Może na odwrocie jest tytuł?

– Proszę sprawdzić.

– To Bujnowski! – zachwycił się, kiedy zdjął obraz i przeczytał informację. – Nie znałem tego obrazu. Zazdroszczę. Świetny gust – skwitował,wieszając obraz z powrotem.

– Tak – bąknęła pod nosem, zastanawiając się, kim jest ten Bujnowski i czy coś wie na jego temat.

Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Dotychczas nie interesowała się malarstwem. Nie rozumiała tego rodzaju sztuki. Na szczęście ksiądz kontynuował swój monolog.

– To chyba wczesny Bujnowski, bo aktualnie swoje prace wystawia w galeriach, a tego obrazu nigdy na żadnej wystawie nie spotkałem – skwitował i zapytał – A skąd pani go ma?

– Otrzymaliśmy go jako prezent ślubny od moich teściów – wytłumaczyła szczęśliwa, że może udzielić choć jednej odpowiedzi na jego liczne pytania.

– Macie państwo inne jego prace? – zapytał z zainteresowaniem, rozglądając się po salonie.

– Nie. To jedyny jego obraz, który posiadamy.

– W takim razie zapraszam do siebie.

– Po co? – zdziwiła się.

– Mam ciekawe prace innych współczesnych malarzy – wyjaśnił. – Może coś się pani spodoba.

Alicja nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż w tej chwili podjechała zamówiona taksówka, a kierowcy widocznie bardzo się spieszyło, bo szybko uderzył w klakson.

– Do zobaczenia za tydzień i proszę pokazać to kolano lekarzowi – powiedział, kierując się do drzwi.

– Dziękuję za pomoc.

– Szczęść Boże i dobranoc.

– Dobranoc.

Wyszedł, na schodach mijając się z Adamem, który od progu zapytał:

– Co jest grane? Dlaczego on tu był?

– Miałam wypadek? – zaczęła Alicja

– Jaki wypadek?!

– W kościele…

– W kościele???

– Tak, przewróciłam się, bo obcas utkwił mi w wycieraczce – tłumaczyła.

– Nic ci się nie stało?

– Stłukłam kolano. Napuchło i nie byłam w stanie prowadzić samochodu. Ty miałeś spotkanie, a on zaproponował, że mi pomoże, dlatego odwiózł nas do domu – opowiadała, choć świadomie pominęła fakt, że upadek mógł się zakończyć o wiele gorzej, gdyby przewróciła się bezpośrednio na kamienną posadzkę.

Adam przysiadł obok niej na kanapie i popatrzył na opuchnięte i zasiniaczone kolano żony. Pocałował ją w czoło.

– Przepraszam, kochanie.

– Przecież to nie twoja wina, że masz żonę łamagę – odparła wzruszona troską męża.

– Powinienem lepiej o ciebie dbać.

– Rozumiem, że twoja praca wymaga zaangażowania. Zgodziłam się na to, że ty zarabiasz na dom, a ja zajmuję się jego sprawnym funkcjonowaniem.

– Jesteś kochana, ale jutro poproszę o dzień wolny i zawiozę cię do lekarza – zaoferował.

– W porządku. A teraz dasz mi jakieś tabletki przeciwbólowe? – pytała, jednocześnie masując bolącą nogę. – Inaczej nie prześpię nocy.

– Chodź, najpierw zaprowadzę cię do łóżka – zaproponował.

Kiedy tylko spróbowała podnieść nogę na pierwszy schodek, natychmiast poczuła przeszywający ból i skończyło się na tym, że Adam musiał ją wnieść na górę. Nagnała jeszcze chłopców do łóżek i sama po zażyciu dwóch tabletek przeciwbólowych zapadła w głęboki sen.